

Kreska horyzontu widziana zza przymrużonych powiek

O poetyckich »przystankach«
Witolda Stawskiego

„Zza przymrużonych powiek / lepiej patrzeć na kreskę horyzontu...” – napisał w jednym ze swoich zwiewnych liryków **Witold Stawski**. Nie mamy wątpliwości, że to na pozór zwyczajne zdanie – jakby je zakwalifikowali językoznawcy – oznajmujące, pozbawione wyszukanych słów, przynależy do poezji. I nie tylko dlatego, że wyróżnia się dyskretną linią melodyczną, że jest w nim mowa o czymś tak nieuchwytnym, jak horyzont, że wreszcie jego semantyka oparta została na paradoksie, jednym z najważniejszych środków wyrazu poezji o przesłaniu filozoficznym. Wszystko to razem wszakże sprawia, że ów dwuwiersz zawiera w sobie jakieś niedopowiedzenie, właściwe jedynie poezji, niedopowiedzenie będące nie brakiem, lecz przeciwnie, pogłębieniem ukazujących sensów.

Pamiętam mądre zdanie Anny Kamieńskiej, wybitnej poetki i eseistki, że wielka metafora musi wyrastać z konkretności, gdyż w przeciwnym razie byłaby nieczytelna. Tylko niespełnieni poeci wymyślają metafory, prawdziwi wydobywają je z języka poprzez zestawiania słów, które – by odwołać się do starożytności – „dziwią się”, że znalazły się obok siebie i właśnie to zdziwienie jest progiem poezji. Stąd język poetycki przemawia tylko do ludzi wrażliwych, wyróżniających się szczególnymi dyspozycjami, słuchem poetyckim, podobnie jak odbiorcy muzyki słuchem muzycznym. „Ci wrażliwi – powiedział kiedyś jeden z najpopularniejszych czytanych poetów współczesnych, ks. Jan Twardowski – mogą być nieliczni, ale ponieważ są wrażliwi, są bardzo ważni, ważniejsi od licznych niewrażliwych.”

Przekonanie, że „zza przymrużonych powiek lepiej patrzeć...” wydaje się klócić ze zdrowym rozsądkiem, co niejako potwierdza znane powiedzenie „miej oczy szeroko otwarte”. Kiedy jednak patrzymy na przykład w stronę słońca, odruchowo mrużymy oczy, nie tylko po to, by uchronić nasz wzrok przed porażającym blaskiem, ale żeby cokolwiek zobaczyć.

Ten trop interpretacyjny potwierdza dalsza wypowiedź poety:

*Zza przymrużonych powiek
lepiej patrzeć na kreskę horyzontu
rozmażaną łzą plamę pół.
Ciepłym kocem
trzeba otulić wspomnienia.
A wiatr?
Nie zawsze niszczy,*

*czasem przynosi zapachy nadziei
i popycha do przodu.*

Nie mamy wątpliwości, że cały ten liryk to rozbudowana metafora, nabrzmiała wręcz od znaczeń. Z kolejnego wersu wynika, iż przymrużenie powiek związane jest nie tylko z wpatrywaniem się w umykający horyzont, ale i potrzebą ukrycia łzy, jaka napłynęła do oczu. To ona sprawia, że sięgające „kreski horyzontu” pola są „rozmażaną plamą”.

Motyw łzy jest tu niezwykle istotny. Liczba pojedyncza mówi wiele o emocjach poety. Władysław Broniewski, który łatwo ulegał wzruszeniom, pisał o „łzach niemieńskich”. Pojedyncza zaś łączy nie ma z tym nic wspólnego. Podkreśla raczej opanowanie emocjonalne, niż poddanie się wzruszeniom, niemniej jednak określa charakter przeżyć zapisanych w tym wierszu. Nie zaskakuje już nas „ciepły koc” którym „trzeba otulić wspomnienia”.

Spróbujmy określić sytuację liryczną tej części wiersza Witolda Stawskiego:

W jakiejś mniej lub bardziej konkretnej sytuacji, będącej zwykle progiem w życiu człowieka, bohater przywołuje wspomnienia, odległe, zza linii horyzontu. Horyzont nieodłącznie kojarzy się nam z tym, co „po drugiej stronie”, gdzie możemy wprawdzie sięgnąć myślą, wyobraźnią, pamięcią wreszcie, ale nie możemy „zamieszkać” choćby na krótko. To tak, jak z płomieniem świecy: możemy go przeciąć ręką, poczuć ciepło, ale nie możemy w nim pozostać.

A jednak przynajmniej niektórzy z nas wynieśli z dzieciństwa inne doświadczenie horyzontu. Wiele razy bieглиśmy w jego kierunku przekonani, że byleby dobiec, a znajdziemy się jeżeli nie w niebie, to w jakiejś tajemniczej krainie. I – czego mamy niemało świadectw w baśniach oraz poezji – nierzadko się to udawało!

W naszej tradycji – to spostrzeżenie Adama Mickiewicza – najczęściej linię widnokągu wyznaczał las. Zanurzając się w jego tajemniczym wnętrzu – tu najlepiej odwołać się do książek z dzieciństwa, na przykład Marii Konopnickiej (*Na jagody, O krasnoludkach i sierotce Marysi*) – przekraczaliśmy niejako horyzont i trafialiśmy w zupełnie inną rzeczywistość, nierealną i realną zarazem jak choćby... wspomnienia.

Wspomnienia przywołane w tym wierszu należą do szczęśliwych, chociaż autor tego wprost nie ujawnia. Nieoczekiwanie zaś wprowadza do zarysowanego świata poetyckiego motyw wiatru, co może wydać się zaskakujące. Wprawdzie nietrudno byłoby wskazać bardzo konkretną przesłankę tego zabiegu – choćby znane powiedzenie o wietrze wiejącym w oczy, jednakże byłoby to zbyt proste. Oddajmy więc raz jeszcze głos autorowi: „Nie zawsze niszczy, / czasem przynosi zapachy nadziei / i popycha do przodu.”

Zakończenie to przełamuje nostalgiczną tonację pierwszej części. Wspomnienia nie zamykają bohatera w przeszłości, raczej dodają

mu siły w przyjmowaniu nowych doświadczeń.

W modlitewnej *Pieśni wędrowca* poeta otwarcie ujawnia swoje marzenia niekoniecznie ukryte za „kreską horyzontu”:

*Daj mi Boże zasmakować kropel rosy
gdzie na łące tylko drzewo i baśniowy zamek
gdzie w kamień zakłęte stada owiec
Pełnym haustem lawendy wypełnić płuca
zerwać kwiat w zaczarowanym ogrodzie
lub na popiołach wulkanu
Daj chwilę wytchnienia na strzępach skał
wyrosłych z bezmiarów morza
Doprowadź mnie ścieżką wiatru na koniec świata
by tam zrzucić z urwiska nieważne myśli
Pomóż odnaleźć w zamarych kamieniach ślady do
furtki
za którą ukryty świat dziecięcych bajek [...]*

*A kiedy zatracę się w rozmyślaniach
nad zanikającym śladem
podnieś mnie z pochylenia
bo droga jeszcze przede mną
W tafliach szkła przesłoniętych firaną błękitu
przejrzę się niczym w weneckim lustrze
a Ty ucieszysz się że jestem po właściwej stronie.*

Cała ta – nazwijmy ją tak – wyprawa w istocie ma jeden cel: odnalezienie „śladów do furtki / za którą ukryty świat dziecięcych bajek”.

Autor, co ujawniają jego inne wiersze, podejmuje podróż „na koniec świata” nie tylko metaforycznie, ale i jak najbardziej realnie, by przywołać *Świt nad Colca* z dalekiego Peru nad kanionem uważanym za najgłębszy na ziemi (dwa razy głębszym od Wielkiego Kanionu Kolorado!).

Poeta znalazł się w tym niezwyklej miejscu nocą, równie głęboką jak sam kanion. Czekając więc „na pierwszą szczelinę / w skorupie mroku, / na błysk kreski na horyzoncie”, by zobaczyć „dno [...] i drogę do dna” i zostawić tam swoje smutki: „niech się zgubią, / nim wszędzie słońce...” Nie powinna ująć naszej uwadze niemal powtórzona z omawianego wcześniej wiersza „kreska na horyzoncie” oraz przekonanie, że wszelkie lęki, niby złe duchy, znikają wraz z pojawieniem się światła.

Tak jest też w *Białych nocach*, gdzie „noc / z szeptami łąków / błędzi beztroosko za horyzontem”, nie mając przystępu do świata spowitego światłem „marzeń / połączonych mostami z mlecznych jaskrów”, w którym „ludzkie dusze [są] / czyste jak płatki rumianków”. Horyzont wyznacza nieprzekraczalną granicę między – ujmując rzecz skrótowo – dobrem a złem. Warto podkreślić, że *Białe noce* cechuje jakiś wręcz święty beczczas, „gdy wokół nikogo / gdy czas zgubił zegarek”, co z kolei przypomina krajobraz poetycki z początkowej części *Pieśni wędrowca*.

Poezja Witolda Stawskiego „dzieje się” na nieuchwytnych granicach między zapamiętaną

(Dokończenie na stronie 18)